



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Książka, że
palce lizać...**
| s. 3



**Nie możemy zmieniać
tradycji i kultury**
| s. 4



**»Startowałem w
doborowym towarzystwie«**
| s. 8



Przyjechali naprawiać. Czekał na nich komornik

PROBLEM: *Obok zamku w Gnojniku od pierwszych dni lipca kręcą się robotnicy. Właściciel zaczął naprawiać budynek. Niewykluczone jednak, że remont utknie w martwym punkcie. Wszystko przez grzywnę, którą nałożył na firmę wydział ochrony zabytków Urzędu Miasta w Trzyńcu.*

Osiemnastowieczny pałac, który począwszy od lat 90. kilkakrotnie zmieniał właściciela, od 2010 roku znajduje się w hiszpańskich rękach. Oficjalnym właścicielem jest firma Copersa corporation s. r. o. z siedzibą w Ostrawie, jej jedyną wspólniczką Silvia de Los Angeles Perea Carvajal mieszka w Andorze. Faktycznym właścicielem posiadłości jest natomiast jej ojciec, Hiszpan Restituto Perea Ruiz.

Przez kilka lat w zamku nic się nie działo, budynek znajdujący się w fatalnym stanie dalej popadał w ruinę. Teraz do Gnojnika przyjechała przedstawicielka spółki, Elena Corsak, oraz robotnicy z Hiszpanii, którzy wzięli się za remont awaryjny. Rzekomo ma on być pierwszym krokiem do kompleksowej modernizacji. Kobieta, która dobrze włada językiem czeskim i dlatego jest łącznikiem firmy z urzędami, na miejscu dowiedziała się, że majątek spółki jest objęty nakazem komorniczym, ponieważ wydział ochrony zabytków Urzędu Miasta w Trzyńcu nałożył na nią karę grzywny za nieprzeprowadzenie nakazanych w zeszłym roku prac naprawczych. Grzywna nie została zapłacona, Corsak utrzymuje, że firma nic o niej nie wiedziała. Nie odbierała bowiem poczty adresowanej do ostrawskiej siedziby Copersa corporation.

Agencję ochrony zabytków w trzyńskim ratuszu przejął w tym roku od wydziału kultury wydział budowlany. Jego kierowniczką Věra Pindurová przyznała, że sytuacja jest niezręczna. Rozumie, że hiszpański właściciel nie pali się do płacenia kary w sytuacji, gdy wreszcie wziął się za remont. Ale urzędniczka nie ma pod ręką żadnych narzędzi prawnych, którymi mogłaby zmienić zaistniałą sytuację.

– Zamek przechodził z rąk do rąk, żaden z właścicieli nie przeprowadził remontu. Kiedy budynek był już w posiadaniu spółki Copersa, jego stan pogorszył się na tyle, że w ub. roku wydział ochrony zabytków wydał decyzję, na podstawie której właściciele mieli przeprowadzić prace naprawcze. Chodziło głównie o zabezpieczenie zamku przed deszczem, a więc o naprawę poszycia dachu, elewacji, ry-



Fot. DANUTA CHLUP

Elewacja zamku została przykryta siatką. Hiszpańscy robotnicy rozpoczęli awaryjny remont.

nien. Firma nie wywiązała się z tych obowiązków. W tej sytuacji urząd nałożył na właścicieli karę grzywny. Ani się od niej nie odwołali, ani jej nie zapłacili. Dlatego sprawa została przekazana do wydziału ekonomicznemu ratusza, który zajął się egzekucją. W tej chwili jest w rękach komornika z Frydka-Mistka – powiedziała „Głosowi Ludu” Pindurová. Przeprowadzona kilka dni temu wizja lokalna upewniła ją, że nieruchomości jest w bardzo złym stanie. – Woda przeciekała przez piętra na parter, podłogi są mocno wybrzuszone. Remont będzie o wiele kosztowniejszy, niż gdyby został przeprowadzony w zeszłym roku – dodała.

W przyszłym tygodniu ma przyjechać do Gnojnika właściciel zamku. Razem z Eleną Corsak zamierza rozmawiać o grzywnie z burmistrz Trzyńca, Věrou Palkovską. Czy mogą liczyć na zmianę?

Pindurová nie wypowiadała się na ten temat, tylko zaznaczyła, że wszystkie decyzje wydane przez ratusz są już prawomocne. – Nie możemy ich uchylić. Przepisy nie pozwalają nam na to. Firma musi teraz negocjować z komornikiem, ewentualnie może zwrócić się do Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie o rozpatrzenie decyzji przez organ nadrzędny. Ale ten mógłby ją uchylić jedynie w przypadku, gdyby była niezgodna z prawem.

Kierowniczką wydziału nie chciała również oceniać wysokości grzywny, którą ustalała pracownica będąca już obecnie na emeryturze. Nie może nawet zdradzić jej wysokości (według Corsak chodzi o 400 tys. koron). – Urząd może w podobnych sytuacjach nałożyć karę grzywny w maksymalnej wysokości 2 mln koron – poinformowała Pindurová.

Dopóki majątek spółki Coper-

sa corporation jest objęty nakazem komorniczym, firma nie może nim dysponować. Może jedynie – a nawet musi – doprowadzić do końca remont awaryjny.

Wójt Gnojnika, Miroslav Molin, ubolewa nad całą sytuacją. Zniszczony zamek ogląda codziennie. Teraz cieszył się, że wreszcie ruszył remont. – Wiem, że komunikacja z hiszpańskim właścicielem nie była w przeszłości łatwa, ale powiem jedno: nie podoba mi się, że nasze urzędy postępują w ten sposób z kimś, kto zamierza zainwestować w remont spore pieniądze – powiedział naszej gazecie.

Czas pokaże, czy Restituto Perea Ruiz faktycznie myśli o kompleksowym remoncie, o którym w jego imieniu zapewnia Elena Corsak w rozmowie na str. 4. Na razie nie ma żadnego konkretnego projektu.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

WYSTARCZYŁO PÓLTORĘJ GODZINY...

Jedną z największych atrakcji turystycznych na Słowacji, Dolina Wraterna, została odcięta od świata w wyniku lawiny błotnej wywołanej potężną burzą, która przeszła nad tym terenem w poniedziałek. Jak informują słowackie media, w tej uroczej dolinie całkowicie zostało zniszczone schronisko, dolna stacja kolejki linowej oraz jedyna droga dojazdowa. Ratownicy musieli ewakuować ponad 120 osób.

W dolinie leżącej w masywie Małej Fatry w poniedziałek w ciągu półtorej godziny spadło aż 65 litrów deszczu na metr kwadratowy. Doliną po silnej burzy spłynęła wzburzona rzeka wody i błota. Płynąca woda pochłonęła 30-40 samochodów, parking, dolna stacja gondol na Chleb zalana została prawie dwumetrową warstwą błota i kamieni. Z tego powodu na górnej stacji utknęło ponad 50 osób, w tym kilkanaścioro dzieci, które ewakuowali ratownicy górscy. Podmyty został budynek schroniska Wraterna w Terchowie i grozi mu zawalenie. Przemieszczanie się w tym rejonie bez użycia pojazdów terenowych jest niemożliwe. Słowackie portale internetowe donosiły nawet nieoficjalnie o znalezieniu ciał czterech osób, porwanych przez lawinę błotną. Zaprzeczył temu jednak długoletni szef Stowarzyszenia Turystyki Terchowa, Jozef Mico. – Ta część Słowacji będzie potrzebowała wielkiej pomocy, żeby znowu mogła stanąć na nogi – powiedział w słowackiej telewizji premier Słowacji, Robert Fico.

Wczoraj do Doliny Wraterny wyjechali dziennikarze „Głosu Ludu”. Reportaż zamieścimy w sobotnim numerze „Głosu Ludu”. (kor)



Rozmiar zniszczeń.

POGODA

czwartek

piątek



dzień: 18 do 20 °C

noc: 16 do 14 °C

wiatr: 1-4 m/s

dzień: 16 do 24 °C

noc: 17 do 15 °C

wiatr: 0-1 m/s



9 17712121422041

1 4 0 8 4

KRÓTKO

WAKACYJNE
REMONTY

JABŁONKÓW (kor) – W mieście na całego ruszył remont dróg i chodników. Nowy bruk, tzw. zamkowy, otrzymała droga prowadząca przez Lasek Miejski, odnawiane są chodniki w parku za ratuszem prowadzące do budynku polikliniki, przy sklepie Kachlik, droga przez Radwanów oraz ścieżki na cmentarzu komunalnym. Natomiast w budynkach obu przedszkoli przy ulicy Szkolnej – polskim i czeskim – trwa ocieplenie murów i wymiana okien. Na tę ostatnią inwestycję miasto wydzieliło w budżecie około 1,1 mln koron. Remont w przedszkolach zakończy się przed 1 września.

* * *

NA POMOC
UKĄSZONEMU

REGION (kor) – W Beskidach musiał we wtorek interweniować śmigłowiec lotniczych służb ratowniczych. Ratownicy Górskiego Pogotowia Ratunkowego wezwali go na Biały Krzyż, gdzie czterolatniego chłopca ukąsiła w kciuk żmija. Chłopaka przetransportowano śmigłowcem do Szpitala Uniwersyteckiego w Ostrawie. Według informacji lekarzy, dziecku nie zagraża niebezpieczeństwo.

* * *

KOLEJNA DOTACJA

REGION (dc) – 1 sierpnia rozpocznie się kolejna runda naboru wniosków o dotację na ekologiczne piece. Województwo morawo-śląskie przeznaczyło na ten cel 30 mln koron, Ministerstwo Środowiska Naturalnego identyczną kwotę. Jeden beneficjent może, w zależności od typu pieca, otrzymać 15-60 tys. koron. W ramach programu wspierającego wymianę pieców wydano już z funduszy publicznych 220 mln koron.

* * *

BUDUJĄ
KANALIZACJĘ

HAWIERZÓW (kor) – Wczoraj rozpoczął się kolejny etap budowy nowej sieci kanalizacyjnej w dzielnicach leżących na obrzeżach miasta. W ramach trzeciego etapu tego długoterminowego przedsięwzięcia kanalizacja pokryje Żywocice i teren wzdłuż ulicy Górnosuskiej. Do sieci będzie się mogło podłączyć 170 obiektów. Budowa kanalizacji zakończy się w lipcu 2015 roku i będzie kosztować około 63 mln koron.

* * *

KRADŁY
W SKLEPACH

JABŁONKÓW (kor) – Strażnicy miejscy mają nawet podczas wakacji pełne ręce roboty, m.in. z powodu złodziei, którzy nie zamierzają w sezonie urlopowym odpoczywać. W tym tygodniu zaś największą kłopotów było ze złodziejami w spodnicy, i to w wieku emerytalnym. Pierwszą z nich, 82-letnią złodziejek, strażnicy przyłapali w Penny Markecie. Kolejne dwie oszustki, 74-letnia emerytka z Łomnej Dolnej i 68-letnia jabłkowianka, postanowiły zrobić zakupy bez wyciągania pieniędzy w sklepie Albert przy Rynku Mariackim. Wszystkie oszustki zostały ukarane grzywną.

Jak dobrze nam... na Łysej Górze

Ciekawą wycieczkę mają za sobą członkowie Harcerskiego Kręgu Seniora „Zaolzie”. Opowiedział nam o niej harcerz-senior Władysław Kristen. – Wszyscy z dzieciństwa pamiętamy piosenkę, której słowa zaczynają się od „Jak dobrze nam zdobywać góry i młodą pierśią chłonać wiatr...”. W środę 16 lipca członkowie HKS „Zaolzie” i ich wspaniali przyjaciele z zaprzyjaźnionych kręgów harcerskich wyruszyli autokarem na Łysą Górę – rozpoczął opowieść Władysław Kristen, przytaczając słowa piosenki, która przyświecała turystom w czasie wspólnej wycieczki. Na najwyższy szczyt Beskidu Śląsko-Morawskiego wyprawiło się 35 osób.

– Gigula, jak kiedyś tę górę Ondraszka nazywali, jest obecnie placem budowy. Powstają tu nowe schroniska: Emil Zátapek – Maraton na Łysej Górze oraz Czeskich Turystów Bezruč – dodał Kristen.

Turyści-harcerze po odwiedzinach Łysej Góry pojechali jeszcze na prawy brzeg Ostrawicy, do Frydka. Zwiedzili m.in. bazylikę nawiedzenia Marii Panny.

(ep)



Fot. ARC
Uczestnicy harcerskiej wycieczki zrobili sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie na szczycie Łysej Góry.

Polskie placówki do remontu

W dwóch polskich placówkach na terenie Czeskiego Cieszyna trwa właśnie remont. W przedszkolu przy ulicy Moskiewskiej remontowane są łazienki, by mogły spełniać wymogi sanitarno-epidemiologiczne, prace trwają też na pierwszym piętrze budynku – po ich zakoń-

czeniu powstaną tam nowe sale dla przedszkolaków.

Dużo większy remont prowadzony jest właśnie w budynku polskiej szkoły małoklasowej oraz przedszkola w Sibicy przy ulicy Polnej. Potrwa przez całe wakacje.

– Jest to budynek z lat 70., postawiony z paneli, dlatego warunki izolacyjne nie są tam najlepsze. Projekt ocieplenia i wymiany okien w tym obiekcie mieliśmy przygotowany już dawno. Teraz udało nam się otrzymać dofinansowanie z Funduszu Operacyjnego Środowisko Naturalne – wyjaśnił wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Stanisław Folwarczny.

Prace remontowe zaczęły się w Sibicy już w ostatnich dniach czerwca. We wrześniu uczniowie i przedszkolaki przyjdą już do odnowionego obiektu. Dojdzie do ocieplenia elewacji i dachu oraz wymiany wszystkich okien, natomiast wewnątrz budynku przeprowadzonych zostanie tylko kilka napraw. – Budynek będzie teraz wyglądał z zewnątrz bardzo ładnie. W najbliższych latach nie planujemy tu już innych prac, w tej chwili szkoła nie wymaga już żadnych poważnych remontów – dodał wiceburmistrz Folwarczny. Jak przypomniał, kilka lat temu szkoła doczekała się innej inwestycji: obok budynku wyrosło nowoczesne boisko wielofunkcyjne, z którego korzystają nie tylko przedszkolaki i uczniowie w ramach lekcji i zajęć świetlicy szkolnej. Popołudniami i w wolne dni boisko służy również wszystkim mieszkańcom, jednak tego lata z powodu prowadzonych prac jest zamknięte.

Cały remont kosztował będzie w sumie 5 mln koron, prace powinny zakończyć się do końca sierpnia. W najbliższych miesiącach podobnych napraw doczekają się również dwa pozostałe przedszkola sibickie, na remont których miasto otrzymało fundusze z tego samego źródła. (ep)



Prace remontowe w budynku polskiej szkoły i przedszkola w Sibicy trwać będą przez całe wakacje.

Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Mniej złańionych kąpielni

Na brak gości narzekają właściciele pływalni w całym regionie. Baseny odwiedza dużo mniej osób, niż chociażby przed rokiem. Wtedy pływalnie pękały w szwach, m.in. także dzięki szukającym ochłody gościom zza Olzy. W roku ubiegłym z pływalni w kompleksie StaRS w Trzyńcu skorzystało w okresie od 1 czerwca do połowy lipca ponad 10 tys. osób, w tym blisko 6 tys. dzieci. W tym roku liczba ta spadła

do 7213 osób, a dziećmi było zaledwie 3804. Podobna sytuacja jest na basenie w jabłkowskiej „Ameryce” lub w Czeskim Cieszynie. Z tego drugiego skorzystało od początku sezonu tylko 12,5 tys. osób, o prawie 3,5 tys. mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Więcej osób w tegorocznym sezonie odnotowano na wszystkich trzech pływalniach tylko podczas ostatniego upalnego weekendu. (kor)

Uff, koniec objazdów

Wczoraj została otwarta po remoncie ul. Frydecka w Trzyńcu. Prace były ostatnim etapem dużego remontu trzyńskich dróg, który rozpoczął się w kwietniu. W pierwszej kolejności przeprowadzono remont ul. Jabłkowskiej i 1 Maja.

Już wczoraj rano przy Frydeckiej miały działać sygnalizatory świetlne, od dziś autobusy kursują na swych

starych trasach. – Przy ulicy Frydeckiej trzeba dokończyć poziome oznakowanie, lecz to nie będzie miało większego wpływu na ruch. Podobnie jak na ul. Jabłkowskiej i 1 Maja, również na Frydeckiej pojawią się nowe pasy dla rowerzystów. Powinny być gotowe w sierpniu – poinformowała rzeczniczka ratusza w Trzyńcu, Šárka Szlaurová. (dc)

Nie tylko kurtuazja

Z krótką wizytą zawitał w poniedziałek do jabłkowskiego ratusza nowy członek Rady Rządu RC ds. Mniejszości Narodowych, Eugeniusz Delong. Spotkał się przede wszystkim z wiceburmistrzem, a zarazem senatorem Petrem Gawlasem. Nie była to jednak wizyta tylko kurtuazyjna.

– Jako nowy członek tej rządowej Rady chciałem odwiedzić wszystkich burmistrzów i wójtów w naszym regionie. Byłem już w Trzyńcu, skąd pochodzę, teraz przyszedł czas na Jabłkówo, miasto bardzo mi bliskie, do którego zawsze chętnie powracam, żeby odpocząć od codziennym zmartwień – powiedział naszej gazecie Eugeniusz Delong. Zdradził nam, że jest prawie rówieśnikiem Gorolskiego Święta, którego 67. edycja odbędzie się w Lasku Miejskim w pierwszych dniach sierpnia. – Moi rodzice zawsze opowiadają, że zabrali mnie już na pierwszego „Gorola”, jeszcze wozono mnie w wózecku. Jestem więc

rzeczywiście stałym bywalcem tej imprezy, którą zawsze nazywam naszym zaolziańskim polskim świętem narodowym – żartował. – Przy okazji zaś chciałem podziękować zarówno Petrowi Gawlasowi, który wspiera interesy polskiej mniejszości zarówno w Jabłkowie, jak i w Pradze. Symbolicznie podziękowałem też nieobecnemu na spotkaniu, choremu Petrowi Sagitariusowi, na którego pomoc może nasza mniejszość zawsze liczyć, no i wszystkim bezimiennym gorolom, bez których wysiłku Gorolski Święto nie rozstałoby Jabłkówo szeroko poza granicami regionu – podkreślił Delong. Podczas spotkania dyskutowano też o problemach polskiej mniejszości, o tym, na ile może ona liczyć na pomoc ze strony czeskiego rządu, władz województwa i wóldarzy nadolziańskich miast i wsi. – W najbliższych tygodniach zamierzam spotkać się też z przedstawicielami kolejnych ratuszów – dodał Delong. (kor)

Książka, że palce lizać...

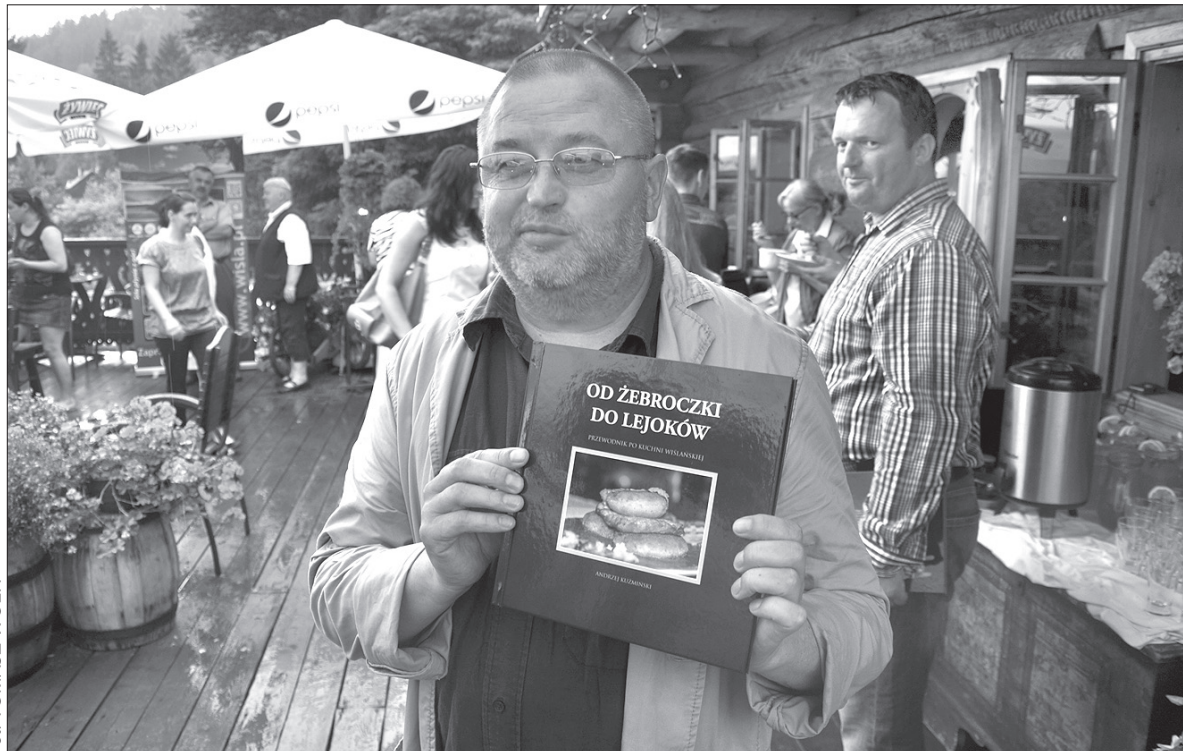
Maćki, placki ze szpyrkami, poleśniki, gatuszki fusate czy żebroczka – to tylko kilka z wielu potraw, które znalazły się w najnowszej książce o Wiśle. „Od żebroczki do lejoków. Przewodnik po kuchni wiślańskiej” został zaprezentowany w poniedziałkowe popołudnie. Choć nazwy może niekoniecznie są znane na lewym brzegu Olzy, jeżeli sięgniemy do przepisów, to okaże się, że gospodynie pieką podobne ciasta, a do piekarnika czy na blachę trafią zbliżone potrawy.

Pierwszy kulinarny przewodnik po Wiśle to dzieło pochodzącego z Wielkopolski Andrzeja Kuźmińskiego, socjologa wsi. Jak mówił o sobie podczas promocji książki, na co dzień zajmuje się poszukiwaniem oraz wykorzystywaniem kultury i tradycji do stworzenia nowego pomysłu, nowej idei dla wsi. W tym bardzo dużo miejsca poświęca kuchni. Do tej pory wydał pięć książek poświęconych kulinariom, jest także autorem dwóch szlaków kulinarnych w Polsce.

– Zachwycony Wisłą, postanowiliśmy także tutaj stworzyć coś na kształt mini-przewodnika kulinarnego. Mam świadomość, że nie jest pełny, nie wyczerpuje tematu, dlatego że nie wszyscy uwierzyli w tę ideę. Na pewno jednak osoby, które zgłosiły się do projektu, pokazały, że istnieje coś takiego, jak kuchnia wiślańska – powiedział w rozmowie z „Głosem Ludu” Kuźmiński.

Jaka jest kuchnia wiślańska? Na pewno smaczna, o czym przekonywał burmistrz Wisły, prezentując... sylwetkę.

– To, że mamy dobre jadlo w Wiśle, to nawet po mnie widać. Musimy propagować jedzenie, żeby każdy



Fot. TOMASZ WOLFF

Andrzej Kuźmiński z kolejną książką kulinarną.

mógł go skosztować – śmiał się Poloczek.

Mieszkańcy, właściciele pensjonatów i restauracji przekonywali, że jest wiele charakterystycznych potraw

dla Wisły. – A taką potrawą z krwi i kości naszą są placki ze szpyrkami, pieczone na blasze. Charakterystyczne są także kapuśnica czy schab z kapustą. Nie można zapomnieć o

żebroczce – przyznała Alina Szymczak, jedna z gospodyń.

Książka to mini-album, w którym znajdziemy przepis na ponad 10 zup (maćki, grzybula starki), bli-

Przepis na żebroczkę

Składniki: 0,5 kg ziemniaków, pół cebuli, jedna czwarta szklanki ryżu, pół szklanki mleka, 5 dkg skwarek (ze słoniny), sól, pieprz, majeranek.

Wykonanie: Ziemniaki umyć i obrać, zagotować mleko, zetrzeć ziemniaki, odcisnąć sok. Następnie dodać ryż, wcześniej trochę podgotowany, około 10 minut, i zaparzyć masę wrzącym mlekiem. Skwarki pokrojone w kostkę zarumienić z cebulą, połączyć z masą i doprawić do smaku: majerankiem, solą i pieprzem. Formę należy wysmarować tłuszczem i piec w temperaturze 180 stopni Celsjusza przez około godzinę.

sko 30 przystawek (lejoki, kaszoki z kapustą, poleśniki, ser klagany), dania główne (gazdowskie jadlo), desery (buchta) oraz napitki (herbata z zieleń, syrop z pokrzyw, wino z moiczków). Wszystkie potrawy są dokładnie opisane, już na zdjęciach prezentują się smakowicie.

TOMASZ WOLFF



WYDANO NAD WISŁĄ

NICKY PELLEGRINO

Sycylijska opowieść

Wydawnictwo Prószyński i Spółka

„Witam w szkole kulinarnej »Z miłości do jedzenia«, w naszym uroczym Favio na południu Sycylii. Oto pań fartuchy, oto deseczka do formowania »cavatelli«, wasze mapy i plan zajęć. Proszę się nie przejmować, nie trzeba robić notatek, przepisy zostaną paniom rozdane na koniec kursu. Wy macie jedynie zrelaksować się i dobrze bawić. Zaczynamy wakacje...”

I tak powinna się zacząć idealna wakacyjna wyprawa, pełna przygód, wrażeń, emocji. Tym bardziej fascynująca, że bohaterki tej opowieści będą poznawały Sycylię od kuchni – dosłownie i w przenośni. Przewodnikiem będzie rodowity Sycylijczyk – Luca Amore, którego nazwisko nieprzypadkowo powinniśmy skojarzyć z miłym bożkiem. Biedny Luca, u początku nowego sezonu w swojej szkole, nawet nie przeczuwa, że sam utonie w sosie miłosnej fascynacji, podprawionym naturalnym wdziękiem uroczej kursantki. Zanim do tego dojdzie poznamy cztery diametralnie różne kobiety: z Anglii przybędą Moll – podająca się za pasjonatkę gotowania i Tricia – prawniczka, specjalizująca się w rozwodach, ze Stanów Zjednoczonych przyleci Valerie – uroczą kobietę z klasą, po sześćdziesiątce, która niedawno pochowała miłość swojego życia, a także świeżo upieczona rozwódka z Australii – Poppy, która na Sycylii będzie próbowała odnaleźć rodzinę dziadka.

„Jedna z nich ukrywa pewien sekret. Druga ma nadzieję znaleźć miłość. Jedna rozpaczliwie pragnie uciec od własnego życia, jednej już się to udało.



Wyjmując wodę mineralną, butelkę prosecco i pięć kieliszków, Luca nie ma pojęcia, jak różny okaże się ten kurs gotowania od wszystkich poprzednich. Ani że całkowicie odmieni jego życie”.

Idealna lektura na letnią kanikule: miłość, flirt, podsycane aromatem kolendry, szafranu, dzikiego kopru, wyrabianej ręcznie czekolady, wyśmienitą oliwą z oliwek i mnóstwem wina...

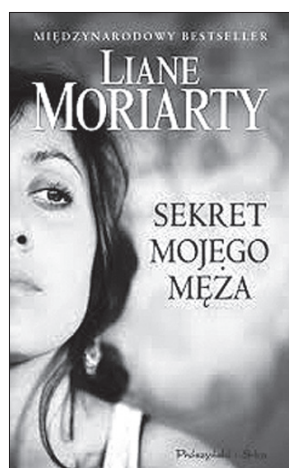
* * *

LIANE MORIARTY

Sekret mojego męża

Wydawnictwo Prószyński i Spółka

Zupełnie inną propozycją jest książka „Sekret...”. Zapowiadana jako idealna lektura dla kobiet, powinna usatysfakcjonować także mężczyzn. Sekretów w powieści jest wiele. Główny wątek to historia małżeństwa i pewnego listu, który John-Paul pisze pod wpływem emocji towarzyszących przyjeździu na świat pierwszej z jego trzech córek. Adresuje go do żony Cecylii, która ma poznać tajemniczą treść listu dopiero po śmierci męża. Tymczasem znajduje go w najmniej oczekiwanym momencie, kiedy wydaje się, że po kilkunastu latach małżeństwa zbudowali wspólnie wspaniały dom, pełen miłości, wzajemnego zaufania, szczęścia i bezpieczeństwa. Cecilia – perfekcyjna pani domu, idealna żona, idealna matka, idealna synowa, będzie musiała się obudzić z pięknego snu i odpowiedzieć sobie na pytania: czy granice dobra i zła nadal znajdują się tam, gdzie zawsze je widziała? Czy świat jest czarno-biały, czy też w pewnych sytuacjach możemy dopuścić do głosu barwy pośrednie? Czy prawo i moralność są stanowione dla wszystkich jednakowo, czy też są



jednostki, które mogą je interpretować na swój sposób? Drugą osi powieści jest historia Tess, która po kilku latach małżeństwa dowiaduje się od męża Willa i swojej ciotecznej siostry Felicity, że mimo iż tego nie chcieli i bronili się rękami, nogami i czym popadnie – zakochali się w sobie... Niepewna i zahukana Tess, będzie musiała przyrzeć się swojemu dotychczasowemu życiu z nowej perspektywy, zawalczyć o szczęście swoje i sześciolatniego synka Liama. Ku wielkiemu zdziwieniu odkryje, że wbrew pozorom jest silniejsza niż myślała, stać ją na odważne podejmowanie trudnych decyzji i... zapomnienie, u boku mężczyzny, o którym od lat nie myślała. Trzeci wątek powieści stanowi sprawa głośnego morderstwa, które wstrząsnęło lokalną społecznością blisko trzydzieści lat temu i kładzie się cieniem do dziś, gdyż sprawcy nie złapano. Szesnastoletnia Janie została znaleziona martwa na placu zabaw z różańcem w ręku, jako przyczynę śmierci podano uduszenie... Rodzina Janie, a przede wszystkim jej matka Rachel, nie potrafią żyć normalnie, mimo że od ich tragedii minęło wiele lat. Wszystkie wątki powoli zaczynają się składać w jedną historię rozpisaną na Wielki Tydzień – ostatnich siedem dni przed Wielkanocą.

To niezwykła powieść, której akcja toczy się w Sydney. Nieczęsto dostajemy do ręki australijskie powieści. Ta ujmując dodatkowo świetnym wyczuciem, idealną kompozycją, niebanalnymi zwrotami akcji i niezwykłą głębią psychologiczną głównych bohaterów. Dodatkowym atutem powieści Moriarty jest świetnie poprowadzona narracja – trzecioosobowa, w czasie przeszłym. Dzięki czemu mamy wiedzę większą od naszych bohaterów, znamy ich przeszłość, wiemy, co czują w danym momencie, jak widzą pewne zdarzenia. Epilog natomiast stanowi idealne dopełnienie Wielkiego Tygodnia, który każdy z bohaterów powieści zakończył innego rodzaju Zmartwychwstaniem, o tyleż niezwykłym, co zaskakującym.

„Nikt z nas nigdy nie pozna wszystkich możliwych dróg, którymi mogłoby i pewnie nawet powinno potoczyć się nasze życie. Ale może to i lepiej. Niektóre sekrety powinny pozostać sekretami już na zawsze. Spytajcie Pandorę.” – pisze Moriarty i pewnie ma w tym sporo racji.

Joanna Wilk

Rzeszowskie występy »Olzy« i »Suszan«

Korowodem zespołów polonijnych z całego świata rozpocznie się jutro w Rzeszowie XVI Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Polską mniejszość znad Olzy będą tym razem w stolicy Podkarpacia reprezentować: „Olza”, zespół reprezentacyjny Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, oraz „Suszanie”, zespół działający przy Miejskowym Kole PZKO w Suchej Górnej. „Olzianie”, szykujący się obecnie do jubileuszu 60-lecia zespołu (odbędzie się 18 października w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie), biorą udział w rzeszowskim festiwalu już po raz dziesiąty, ostatnio gościli tam w latach 1999 i 2005. Z kolei „Suszanie” wyjeżdżają na Podkarpacie po raz siódmy, piąty raz w rzędzie.

W rzeszowskim festiwalu weźmie udział 37 zespołów z całego świata, które zostały przyporządkowane do sześciu grup. „Suszanie” znaleźli się w grupie pierwszej, wspólnie z zespołami ze Szwecji, Kanady, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. „Olzian” przydzielono z kolei do grupy czwartej, wspólnie z Polonusami z Rosji, Rumunii, Kanady, USA i Wielkiej Brytanii.

Festiwal potrwa do 30 lipca, oba zespoły będziemy mieli zatem okazję obejrzeć również w programie 67. Gorolskiego Święta, odbywającego się w dniach 1-3 sierpnia w Jabłonkowie.

Dodajmy, że Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych organizowany jest przez rzeszowski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Współorganizatorami są Urząd Miasta Rzeszowa, Wojewódzki Dom Kultury oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. (kor)

Nie możemy zmieniać tradycji i kultury

W sobotę rusza jedyny na świecie tydzień, który trwa... dziewięć dni. Na estradach w Makowie Podhalańskim, Oświęcimiu, Szczyrku, Wiśle i Żywcu rozpocznie się 51. Tydzień Kultury Beskidzkiej. W tym roku wszystkie oczy zwrócone są na stolicę Żywiecczyzny. Dlaczego, wyjaśni to w rozmowie z „Głosem Ludu” Marek Regel, dyrektor Miejskiego Centrum Kultury w Żywcu.

Już w niedzielę nastąpi oficjalne otwarcie zmodernizowanego amfiteatru. Niektórzy mieszkańcy śmieją się, że wszystko odbyło się zgodnie z literami alfabetu. Najpierw dachu doczekał się obiekt w Ustroniu, potem w Wiśle, teraz dołącza do nich Żywiec. Dlaczego tak długo to u was trwało?

Pomysł przebudowy amfiteatru wraz z zadaniem pojawił już dawno temu, był jednak problem ze sfinansowaniem tej inwestycji. Jest to bowiem bardzo drogie przedsięwzięcie. Obiekt czekał w kolejce, najpierw trzeba było przeprowadzić inne inwestycje. W końcu się doczekaliśmy, a powstał zupełnie nowy amfiteatr.

W starym obiekcie było 1200 miejsc siedzących, w nowym miejscu na widowni znajdzie 2200 osób. Pod widownią powstało 70 toalet dla publiczności. Powstała ponadto nowa scena, nieco większa od starej, o wymiarach 20 na 12 metrów. Nowy jest także obiekt, będący naturalnym zapleczem dla sceny. Znajduje się w nim dziewięć komfortowych garderób, a także sala konferencyjna oraz biuro organizacyjne. Największą zmianą jest jednak zadanie obiektu. Pod jednym wielkim dachem mamy cały obiekt, co ma ogromne znaczenie w przypadku imprez.

Są takie imprezy, jak choćby Tydzień Kultury Beskidzkiej, które mają wiernych fanów oglądających występy bez względu na pogodę. Dach ma aż tak duże znaczenie?



Marek Regel

Nie da się ukryć, że pogoda ma znaczenie dla każdej imprezy plenerowej. Nikt przecież nie chce moknąć. To jest oczywiste, że jak pada deszcz, to jest zdecy-

dowanie mniej ludzi na widowni. Tak naprawdę niesprzyjające warunki atmosferyczne mogą położyć każdą, nawet najlepszą imprezę, co jest ogromnym pro-

blemem dla organizatorów. Pamiętajmy, że imprezę planuje się i przygotowuje od wielu miesięcy, a pogoda jest zawsze wielką niewiadomą. Od tego roku już nie musimy spoglądać z niepokojem na prognozy.

W tym roku do Żywca została przeniesiona bardzo ważna część Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Proszę wyjaśnić, o co dokładnie chodzi.

Tydzień Kultury Beskidzkiej składa się z dwóch głównych imprez: Festiwalu Folkloru Górali Polskich, który jest imprezą żywiecką od samego początku, oraz Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych, które odbywają na przemian w Wiśle, Szczyrku i Żywcu. W ostatnich latach, z uwagi na fakt, że Wisła mogła się pochwalić najlepszym amfiteatrem w Beskidach, impreza odbywała się właśnie tam. W tym roku Spotkania odbędą się u nas, z uwagi na zmodernizowany amfiteatr.

Od wielu lat mówi się o potrzebie zmiany formuły TKB. Czy pana zdaniem zmiany są konieczne?

Co roku jako organizatorzy staraliśmy się wprowadzić pewne zmiany do programu, ciekawostki, bo przecież zawsze można coś poprawić, uatrakcyjnić wydarzenie. W przypadku Festiwalu Folkloru Górali Polskich proszę jednak pamiętać, że zespoły prezentują naszą kulturę, tradycje, które staraliśmy się pielęgnować, dlatego zmian nie możemy wprowadzić, bo zespo-

»Oldrzychowice« i »Zaolzi«

Zespołów z całego świata będzie można posłuchać nie tylko na scenie w Żywcu. Najbliższą nam estradą jest Wisła. Już w sobotnim bloku, który rozpoczyna się o godz. 15.00, jako trzeci zespół w kolejności zaprezentuje się „Zaolzi” z MK PZKO w Jabłonkowie. Z kolei dzień później na scenie zobaczymy „Oldrzychowice” z MK PZKO w Oldrzychowicach (początek bloku o 16.00). Dodajmy, że prowadzone przez Marka Grycza „Oldrzychowice” wystartują w 45. Festiwalu Górali Polskich w Żywcu. Więcej informacji na oficjalnej stronie www.tkb.art.pl. **(wot)**

ły pokazują taką kulturę, jaką ona była, w archaicznej postaci. Nie możemy w to ingerować. Możemy natomiast dodawać coś nowego. Na przykład na płycie żywieckiego Rynku organizujemy animacje, gdzie mieszkańcy oraz odwiedzający nas turyści mogą się nauczyć różnych tańców góralskich od zespołów z Żywiecczyzny. To jeden ze sposobów na uatrakcyjnienie naszej imprezy. Inną dodatkową atrakcją tegorocznego Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Żywcu będzie koncert znanej grupy „Trebunie Tutki”. W zależności od możliwości finansowych możemy dokładać do imprezy różne wydarzenia, atrakcje, natomiast moim zdaniem – i nie tylko – nie możemy zmieniać tradycji i kultury.

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

Remont zamku pod znakiem zapytania

Na początku lipca robotnicy z Hiszpanii rozpoczęli awaryjny remont zamku w Gnojniku. O dalszych planach właściciela, firmy Copersa corporation s.r.o., rozmawialiśmy z zastępcą pełnomocnika, Eleną Corsak.

Na początku lipca przy zamku pojawili się robotnicy i zaczęły się prace remontowe. Czy to początek kompleksowego remontu zamku, czy tylko „łatanie dziur”?

Przyjechaliśmy tu z następującym planem: najpierw naprawimy to, co jest w stanie awaryjnym, bo na to nie musimy mieć pozwolenia na budowę. Zaczęliśmy od łatania dachu w miejscach, gdzie przecieka, oraz napraw najbardziej uszkodzonych fragmentów elewacji. Stopniowo będziemy przygotowywali projekt i dokumentację potrzebną do przeprowadzenia dużego remontu. Zaczniemy załatwiać sprawy w urzędzie budowlanym i w instytucji ochrony zabytków. W planie jest albo przebudowa zamku na hotel, albo na rezydencję dla właściciela.

W jakim stopniu na wasze plany wpłynęła grzywna, którą nałożył na was wydział ochrony zabytków Urzędu Miasta w Trzyńcu?

Zacznę od początku. Zamek kupiliśmy w 2010 roku. Naprawiliśmy

dach, by nie ciekło do środka, zainstalowaliśmy nowe rynny. Niestety, w ciągu dwóch następnych lat te rzeczy zostały rozkradzione, pomimo że w pobliżu zamku znajduje się posterunek policji. Następnie przez dłuższy czas nas tu nie było, ponieważ właściciel, pan Restituto Perea Ruiz, prowadzi biznes również w Hiszpanii i w Chile. W międzyczasie zastanawialiśmy się nad możliwością remontu zamku z funduszy europejskich, czekaliśmy na odpowiedni program dotacyjny. Niestety nie odpowiedniego nie znaleźliśmy. W tej sytuacji postanowiliśmy rozpocząć remont z własnych źródeł. Jednak kiedy na początku lipca przyjechaliśmy do Czech, spotkała nas przykra niespodzianka. Poszliśmy do banku, by podjąć z konta pieniądze na materiał. Okazało się, że rachunek jest zablokowany, a cały majątek zajęty przez komornika. Dowiedzieliśmy się, że urząd budowlany w Trzyńcu nałożył na nas grzywnę w wysokości 400 tys. koron. Po doliczeniu opłat komorniczych kwota ta wzrosła do ok. pół miliona. Wcześniej nie wiedzieliśmy w ogóle o tej karze. Pomimo że urząd w Trzyńcu ma do mnie adres e-mailowy, nikt mnie o niej nie poinformował. Dowiedzieliśmy się, że zgodnie z czeskim



Elena Corsak

prawem, list polecony, który nie został przez adresata odebrany w określonym terminie, uważa się za doręczony. My nie odebraliśmy listu z decyzją o grzywnie, ponieważ nie było nas w Czechach i nie wiedzieliśmy o nim, a w międzyczasie zmieniła się siedziba naszej firmy.

Ale wiedzieliście o tym, że urząd nakazał wam przeprowadzić pewne konkretne prace naprawcze?

Tak, o tym wiedzieliśmy. Mniej

więcej rok temu odbyło się w zamku spotkanie na ten temat. W liście od komornika, który teraz dostałam do ręki, napisane jest, że niektóre punkty spełniliśmy – zabezpieczyliśmy wejście na teren zamku, okna i drzwi, skosiłmy trawę. Innych nie wypełniliśmy. Ale dlaczego od razu taka wysoka kara? W ten zamek nikt nie inwestuje od dwudziestu lat, właściciele się zmieniali, nasz poprzednik bez pozwolenia powycinał drzewa. Stan zamku stopnio-

wo się pogarszał. Tymczasem nikt prócz nas nie został ukarany.

Jesteście gotowi zapłacić karę, by móc na nowo dysponować swoim majątkiem?

Musimy ją zapłacić, nie mamy innego wyjścia. Ale mówię wprost, że właściciela ta grzywna bardzo zdenerwowała. Jest zniechęcony podejściem czeskich urzędów, tym, że tu na wszystko trzeba pozwolenia, wszystko jest skomplikowane. Pół miliona to duże pieniądze, które można by przeznaczyć na remont. Tydzień temu mieliśmy tu kontrolę z urzędu budowlanego i z wydziału ochrony zabytków. Pracownicy ochrony zabytków deklarowali, że chcieliby nam pomóc. W przyszłym tygodniu chcemy rozmawiać z burmistrzem Trzyńca. Będziemy zabiegali o to, by grzywna została anulowana. Jeżeli tak się stanie, będziemy kontynuowali remont, choć nie obiecuję, że wszystko będzie od razu gotowe. Nie wykluczamy też sprzedaży zamku, o ile by się pojawiła ciekawa oferta. W przypadku, gdy będziemy musieli zapłacić tę karę, właściciel jest zdecydowany ponaprawiać tylko to, co konieczne, a następnie zamknąć zamek i zrezygnować z dalszego remontu.

DANUTA CHLUP

GŁOSIK

Wakacje prawdziwego detektywa

Głosik i Ludmiłka spędzali wakacje w przyjemnej i leniwej atmosferze. Tak się przynajmniej Ludmiłce wydawało, dopóki pewnego dnia nie zobaczyła Głosika, który zbierał gałęzie i układał z nich pod lasem jakąś dziwną „kupę”. Męczył się przy tym okropnie, ocierając pot z czoła.

– Głosiku, a co ty robisz? Przecież są wakacje, możesz leniuchować i wypoczywać – zwróciła mu uwagę. Głosik jednak spojrział na nią z wyższością i powiedział: – Prawdziwy detektyw nigdy nie ma wakacji!

Wkrótce okazało się, że Głosik buduje leśny szałas, wzorem bohaterów książki, którą właśnie czytał. W szałasie tym będzie siedziba Klubu

Młodych Detektywów, sam Głosik zostanie nadinspektorem, a Ludmiłka, jeśli chce, może być jego asystentką. Ludmiłka zaciękawiona, co też to jest za pasjonująca lektura, sięgnęła po leżącą obok przyszłego szałas książki. – Adam Bahdaj. „Wakacje z duchami” – przeczytała. – Ależ Głosiku, to strasznie stara książka, napisana chyba ze 100 lat temu! Pewnie czytali ją w dzieciństwie nasi rodzice, a może nawet dziadkowie! A ten pisarz to już chyba dawno nie żyje! – wykrzyknęła.

– Jak dla mnie książka jest super, a napisano ją nie 100, ale niewiele ponad 50 lat temu. Poza tym, czy naprawdę myślisz, że duchy się od

tego czasu bardzo zmieniły? – odpowiedział Głosik. Ludmiłka musiała przyznać mu rację. Zapewne czasy są teraz trochę inne, ale chyba duchy takie same, a strategia działania prawdziwego detektywa też z pewnością niewiele się różni.

Zbudowany w końcu przez Głosika (z pomocą Ludmiłki) leśny szałas nie służy jednak tylko jako siedziba detektywów, a to z tej prostej przyczyny, że w okolicy jakoś nie ma żadnych duchów. Nadaje się jednak idealnie do innego celu. Głosik i Ludmiłka wybierają się tam, kiedy chcą w ciszy i spokoju poczytać książki...

KROPKA

LEKTURY NA LATO

Nieważne, czy wakacje spędzacie w domu i nie wiecie, co zrobić z nadmiarem wolnego czasu, czy też wybieracie się na obóz, do dziadków, czy na urlop z rodzicami. Książka zawsze się przyda. Dzisiaj polecamy wam kilka powieści o prawdziwie wakacyjnej tematyce.

Wakacje z duchami ADAM BAHDAJ

Chociaż książka ta pierwszy raz ukazała się w 1962 roku, wcale się od tego czasu nie zestarała. Śmiało możecie, wzorem Głosika, sięgnąć po tę ciekawą powieść detektywistyczną. Bohaterami są trzej chłopcy, spędzający wakacje u ciotki, w niewielkiej miejscowości nad jeziorem. Chłopcy szybko przekonują się, że praca detektywa wymaga poświęceń i wyrzeczeń. Trzeba przemoć drżenie kolan i tropić złodziei także późną nocą. Ćwiczyć umiejętność dedukcji nawet podczas deseru. Przejrzeć czyjeś notatki jak poranną gazetę i nie przejmować się cieniem, który od tygodnia snuje się za nami, także po zmierzchu. Paragon, Mandżaro i Perełka postanawiają założyć Klub Młodych Detektywów i tropić duchy, straszące na pobliskim zamku. A może to wcale nie duchy, tylko misternie uknuta intryga? Jeśli sięgniecie po tę książkę, na pewno z prawdziwą przyjemnością będziecie wraz z bohaterami szukać rozwiązania zagadki.

Wakacje grzecznego psa KATARZYNA TERECHOWICZ, WOJCIECH CESARZ

Kto jest najgrzeczniejszym, najmądrzejszym i najrozsądniejszym psem pod słońcem? Pamiętacie? To znany wam z poprzednich części „Przygód grzecznego psa” Winter – alaskan malamut. Jego przodkowie pocho-

dzą z zimnej, dalekiej Alaski, dlatego Winter kocha śnieg i mróz. Ale przepada również za słonecznymi wakacjami. Może wtedy taplać się w jeziorze, polować (prawie bezkarnie) na kury, wypatrywać o północy ducha Białej Damy albo wyć z całych sił razem ze swoim kumpem Tazo. I nieważne, czy to Mazury, wyjazd za miasto, czy wyprawa górską – jeśli Winter przebywa z rodziną, jest najszczęśliwszym psem na świecie! I najrzeczniejszym, ma się rozumieć. Trzecie spotkanie z Winterem ma posmak wolności. Nic dziwnego, są przecież wakacje. Słońce, woda, las i galopowanie za wiewiórkami z Henrykiem... na drugim końcu smyczy. Henryk postanawia być konsekwentny w wychowaniu Wintera, a Winter postanawia być jeszcze bardziej konsekwentny w swoich figielkach. Jeśli lubicie się śmiać i nie macie jeszcze książki na wakacje, to otwierajcie plecaki!

Wakacje na medal AGNIESZKA BYRSKA

Jeśli chcecie się dowiedzieć, jak mogą wyglądać najwspanialsze wakacje pod słońcem, koniecznie przeczytajcie „Wakacje na medal”. Przed Mateuszem i jego siostrą Tosią roztacza się nieciekawa wizja spędzenia lata w mieście. Z niecierpliwością, ale i z lekką obawą, oczekują też narodzin brata Leona. Od czego są jednak pomysły i kochający rodzice. Dzieci wyjeżdżają na całe dwa miesiące do Borów Tucholskich. Zabawa w domku na drzewie, chatka w lesie, podpatrywanie dzikich zwierząt, kąpiele w jeziorze, podchody, wyprawa nad morze... To tylko niektóre z atrak-

cji, jakie czekają na Tosię i Mateusza. Czy poradzą sobie z bandą Oliviera i jak zakończy się ich przygoda z dziekiem? Kim był właściciel porzuconej łodzi o nazwie Kapitan Siwobrody? I kim ostatecznie okaże się oczekiwany brat? Tego wszystkiego dowiecie się z tej niepozabawionej humoru i wartkiej akcji powieści. Jeśli chcecie zapomnieć o wszystkim i dać się porwać w świat pełen przygód i niezwykle zabawnych sytuacji, sięgnijcie po tę letnią lekturę. Na pewno nie będziecie się nudzić!

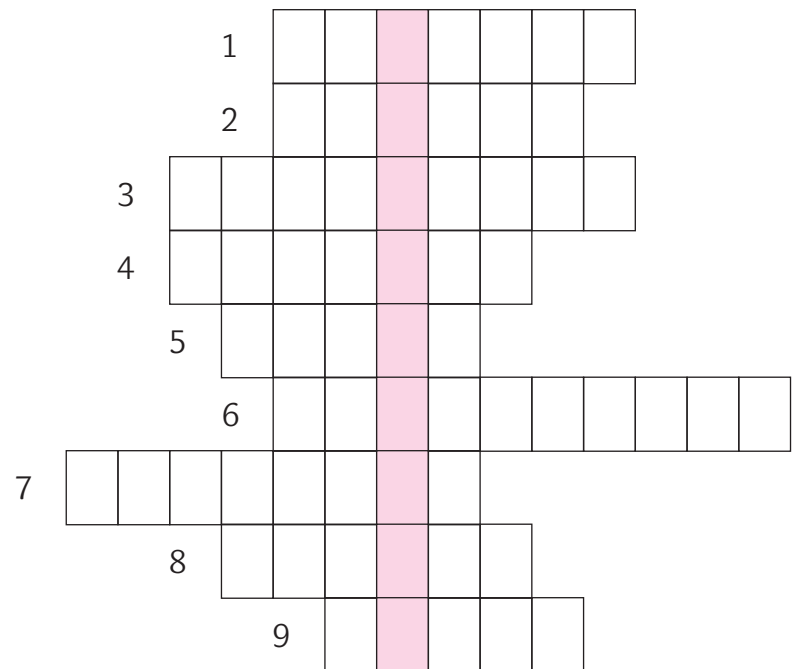
Zosia z ulicy Kociej cz.3: Na wakacjach AGNIESZKA TYSZKA

Zosia z ulicy Kociej to prze-zabawna seria o perypetiach rezolutnej Zosi i jej zwiariowanej rodzinki. W trzeciej części kolejna niespodzianka: ospa, przez którą upragnione wakacje staną pod znakiem zapytania. Choroba zatrzymuje Zosię i jej siostrę manię w domu. Początkowo wieje nudą tak, że robią się od tego przeciągi. Na szczęście na horyzoncie pokazuje się Najlepsza Ciocia na Świecie, dzięki której możliwe będą: nocleg przy Gęsiej Street, spotkanie z Arusiem i Karolem Czwartym, a nawet wyjazd do Uroczyska Rusatek! Jednym słowem – fantastyczna wakacyjna przygoda na Mazurach. Ponuraki, drzyjcie! Zosia nie pozwoli wam się nudzić! Ta wartościowa książka uczy kreatywności i pokazuje, jak można znakomicie się bawić, wykorzystując jedynie swoją wyobraźnię. Dopelnieniem całości są oryginalne czarno-białe rysunki, które sprawiają, że książkę nie tylko znakomicie się czyta, ale i ogląda. (ep)

KRZYŻÓWKA

Uwaga! W czasie wakacji krzyżówki publikujemy co tydzień. Nagrodę książkową wylosujemy jednak dopiero we wrześniu spośród wszystkich poprawnych odpowiedzi nadesłanych w czasie wakacji. To znaczy, że im więcej krzyżówek rozwiążecie, tym większą będziecie mieli szansę na wygraną.

1. Góralski wędzony ser z owczego mleka, 2. Nauka, zajmująca się badaniem zjawisk fizycznych, 3. Najwyższe stanowisko w państwie, 4. Szeł na statku, 5. „Mieszkanie” dla świń, 6. Śmigłowiec, 7. 15 minut, 8. Wiązanka kwiatów, 9. Wciela się w rolę. (ep)



GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

W Ostrawie jest nasza Viki

Wszystkie dzieciaki kochają zwierzęta i z ufnością do nich podchodzą, by je pogłaskać, przytulić lub dać jedzonko. Trzeba im jednak przekazać dużo wiadomości, by ta miłość nie zakończyła się nieszczęściem. „Pogodziarze” z uwagą słuchają opowiadań o zwierzętach, bo są ciekawi świata, jak to odkrywcy. Ostatnio dużo dowiedzieli się o puchaczku śnieżnym. Znały historyjki o sowie, takiej naszej, z lasu, ale wiadomości o tej białej, dotąd nieznannej, były inne. A to, że mają gniazdo na ziemi w płytkim zagłębieniu. A to, że na gryzonię polują za dnia. Oglądając obrazki zauważyli, że samiec jest nieomal czysto biały i ma niewiele brązowych plamek. Natomiast u samicy plamki zlewają się w poprzeczne pręgi. Przedszkolaki rysowały swoją sowę i wybierały dla niej imię. Uczyły się też jej mowy: „krooh, krooh”. Ale był ubaw!

Wszystko to było potrzebne do tajemniczej wyprawy. Pani Ania, dyrektorka wszystkich polskich trzynieckich przedszkoli, zapewniła trzynieckim starszacom autobus do ogrodu zoologicznego w Ostrawie, by mogły tam objąć patronat właśnie

nad śnieżnobiałą sową. Najpierw pani dyrektor na spotkaniu wylosowała spośród licznych propozycji imię dla sowy – Viki – i podróżnicy mogli wyruszyć.

Szóstka „pogodziarzy” z wielkim zapałem szukała odpowiedniej klatki, obserwując po drodze wszystkie zwierzęta. Fajnie, że umiem czytać i miałam w plecaku dodatkowe małe ściągę, ponieważ pytań moich obserwatorów było bez liku. Moi ciekawscy też musieli się wykazać wiadomościami i w nagrodę otrzymali kolorowe widokówki zwierzątek. Kto przypomniał sobie wiersz lub odgadnął zagadkę o napotkanym mieszkańcu zoo, otrzymał kolorowy szablon zwierzaka. A kto wymyślił niesamowitą historię na temat: „idę sobie i spotkałem na swej drodze w zoo...” w nagrodę otrzymał plik zwierzęcych kreskówek. Zawile ścieżki w końcu zaprowadziły nas przed klatkę, w której Viki czekała cierpliwie na chrzest. Dzieciaki życzyły jej dużo piskląt, napiły się soku na zdrowie i zjadły sobie batona z jabłkiem.

Niestety nie dałam rady zrobić z Viki pamiątkowego zdjęcia, więc jest zdjęcie z kangurem, który cierpliwie pozował nam do ujęcia. **Pani Janka**



Fot. JANINA OPLUSTILOVA

ZAGADKA DLA CZYTELNIKÓW

Dla czytelników Głosika mam zagadkę: „Kto był puchaczem śnieżnym w cyklu opowieści o Harrym Potterze?”. Poproście rodziców, by Wam napisali odpowiedź na adres: przedszkolepogoda@seznam.cz do końca lipca. Dla pierwszej trójki będzie nagroda, więc napiszcie swój adres i dane. Możecie też narysować ulubionego zwierzaka z zoo, na białej kartce, czarnym mazakiem, bez zamazywania i przesłać pocztą elektroniczną lub na adres przedszkola. Też czekają nagrody. (pj)

MAREK GRYCZ, CZWARTY ZAWODNIK ME W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM U19:

»Startowałem w doborowym towarzystwie«

16-letni Marek Grycz należy do najbardziej utalentowanych młodych pięcioboistów nowoczesnych w Republice Czeskiej. Trenuje w klubie SC Bystrzyca, ale medale zdobywa już w barwach reprezentacji RC. W miniony weekend od wymarzonego kolejnego medalu z dużej imprezy dzieliły Grycza dostownie milimetry i sekundy. Z mistrzostw Europy U19 w szwedzkiej Uppsali wrócił bowiem z czwartym wynikiem. – Policzylem, że do brązu zabrakło mi dostownie dziesięciu sekund – powiedział w rozmowie z „Głosem Ludu” ubiegłoroczny wicemistrz Europy w kategorii U16.

Pomimo czwartego miejsca, chyba jesteś zadowolony ze swojego występu w Szwecji?

Jak najbardziej, ale oczywiście lekki niedosyt pozostał. Zawsze, jak skończysz tuż za podium, nastroje są bliźniaczo podobne. My, sportowcy, zaczynamy zawody ze sporymi ambicjami. Nikt nie chce przegrać, każdy marzy o medalu. Startowałem w Uppsali w doborowym towarzystwie najlepszych młodzieżowych pięcioboistów Europy. Byłem w dodatku jednym z najmłodszych zawodników w swojej kategorii wiekowej. A to znaczy, że w następnych startach może być już tylko lepiej. Będę starszy, z bagażem doświadczeń, z dokładniejszymi informacjami na temat moich przeciwników na trasie. To wszystko powinno procentować.

Co przeszkodziło ci w zajęciu medalowej pozycji?

Niestety słabo spisałem się w strzelectwie. Byłem za bardzo spięty, a to przełożyło się na taki, a nie inny wynik w jednej z kluczowych dyscyplin pięcioboju nowoczesnego. Strzelectwo roz-



Fot. MAREK SANTARIUS
Marek Grycz

dało tym razem karty, aczkolwiek przed startem w mistrzostwach Europy obawiałem się zupełnie innej części zawodów.

Czyżby szermierki, która zepsuła ci humor podczas tegorocznych młodzieżowych mistrzostw świata w Budapeszcie?

Po części właśnie szermierki, która rzeczywiście przekreśliła moje szanse w Budapeszcie. Do finałowej rywalizacji awansowałem wówczas z drugim wynikiem, by ostatecznie zająć 31. miejsce. To zabolalo, ale też szybko przeszło. Zawsze staram się koncentrować na najbliższych startach. Wiedziałem, że będzie okazja do rehabilitacji podczas mistrzostw Europy. Czwarte miejsce to dla mnie takie potwierdzenie właściwej drogi, jaką obrałem na treningach, a także w przygotowaniu mentalnym do zawodów.

Jakie są twoje najbliższe plany sportowe?

Mistrzostwa Europy w Uppsali były ostatnim poważnym akcentem tego sezonu. Pora trochę od-

począć, zregenerować siły i przygotować się powoli do kolejnych wyzwań w karierze. We wrześniu pojawię się w zawodach z cyklu „Olimpijskie nadzieje”. Start przewidziany jest w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji. Będzie to dla mnie po dłuższym czasie rywalizacja na większym luzie. Chciałbym oczywiście pokazać się tam z jak najlepszej strony, ale nie będzie takiej presji, jak w przypadku startów w mistrzostwach Europy czy świata.

We wrześniu rozpoczynasz też drugi rok nauki w Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie. Pytanie z kategorii banalnych, ale jednak: jak łączysz sportowe i szkolne obowiązki?

Bez większych problemów. Nauczyciele są bardzo tolerancyjni. Dyrektor Andrzej Bizoń też w przeszłości uprawiał wyczynowy sport i na pewno zdaje sobie sprawę z tego, ile wysiłku trzeba włożyć w treningi.

Rozmawiał:

JANUSZ BITTMAR

Pożegnany sezon na Bazalach

Z Dukłą Praga zainaugurują w piątek nowy sezon piłkarze Banika Ostrawa. Jedyne pierwszoligowe reprezentant naszego regionu liczy na dużo lepszy sezon od poprzedniego, w którym aż do przedostatniej kolejki walczył o utrzymanie się. Dla Ostrawy będzie to zarazem pożegnany sezon na Bazalach. Za rok drużyna przeprowadzi się bowiem do Witkovic.

Ostrawianie pierwsze dwie kolejki nowego sezonu zaliczą na wyjeździe, w dodatku obie w piątek (za tydzień na wyjeździe ze Slavią – przyp. autor). Dla piłkarzy może to i dobrze, bo radykalni kibice Banika zapowiadają re-

gularną, psychologiczną walkę z włodarzami klubu. A wszystko z powodu nowych, według niektórych, zbyt rygorystycznych przepisów, które mają wpłynąć na większe bezpieczeństwo widzów podczas pierwszoligowych kolejek. Jeśli spełnią się groźby kibiców, Banik domowe mecze rozegra w bardzo kameralnej atmosferze. Jutro na Julisce w Pradze atmosfera powinna być jednak jak najbardziej piłkarska. Obie drużyny zapowiadają w dodatku atrakcyjny, ofensywny futbol.

Banik w ofensywnym stylu zagrał we wszystkich letnich meczach kontrolnych. Trenerzy Martin Svědik i Tomáš Bernady nawiązali do uda-

nego futbolu z końcówki sezonu 2013/2014, dzięki któremu Banik w końcu zasłużył uratować pierwszoligową przynależność. Kluczową rolę pełnią w zespole obcokrajowcy – Ghaniyczek Francis Narh i Brazylijczyk De Azevedo. Obaj odwiedzili się nowymi trenerami Banika za zaufanie. – Postawiliśmy w dużym stopniu na ich nienagane wyszkolenie techniczne. To nie był eksperyment, ale świadoma decyzja w obliczu problemów, jakie mieliśmy w końcówce ubiegłego sezonu. Właśnie Narh i Azevedo w najważniejszych meczach ubiegłego sezonu radykalnie poprawili naszą grę

w ofensywie – powiedział „Głosowi Ludu” dyrektor sportowy Banika Ostrawa, Radek Slončík.

Francis Narh nie zwolnił tempa także w letnich sparingach i jeśli utrzyma formę w meczach o pierwszoligowe punkty, wkrótce może się okazać dla Banika luksusowym towarem eksportowym. – Dobrze drybluje, przede wszystkim jest jednak piekielnie szybki – ocenił Slončík. Bazale nie zamieniły się w letniej przerwie w centrum handlowe z wyprzedzami. Oprócz Narha i De Azevedo w Ostrawie zatrzymano również innych kluczowych piłkarzy z ubiegłorocznego składu. Kontrakt

z Banikiem przedłużył m.in. obrońca Jan Baránek, w Ostrawie pozostał też stoper Michal Frydrych. W sprawdzianie generalnym przed startem sezonu ostrawianie pokonali 3:0 Tábořsko, a Frydrych należał w nim do najlepszych zawodników. – Najgorsze już chyba za nami. Wierzę, że ten sezon będzie dla nas przełomowy. Ważne, by zacząć w równie udanym stylu, jak w meczach sparingowych – stwierdził Frydrych.

Prawdopodobny skład Banika w jutrzejszym meczu: Pavlenka – Sukup, Frydrych, Baránek, Holzer – Greguš, Lindpere – Štěpán, Svěřkoš, Kukec – Narh. (jb)

Orły Zaolzia nie zwalniają tempa!

W ubiegłą sobotę Orły Zaolzia wzięły udział w międzynarodowym turnieju w Bzinach koło Dolnego Kubina. Zespół w osłabionym składzie wymuszonym kontuzjami i urlopami spisał się bardzo dobrze.

W pierwszym meczu zaolziańscy oldboje pokonali 6:2 Wilkowice, w drugim zremisowali bezbramkowo z Bzinami. Wreszcie, z późniejszym zwycięzcą turnieju, ukraińską Bojarką (spod Kijowa) Orły przegrały minimalnie 0:1. – W końcówce meczu Suszka trafił w poprzeczkę, a strzał Twardzika w ostatnim momencie zablokował obrońca – relacjonuje Jan Zolich, trener naszej drużyny. Orły zajęły w turnieju drugie miejsce, a Mariuszowi Szlauerowi przyznano indywidualną nagrodę dla najlepszego piłkarza turnieju. Trzecie miejsce

przypadło Bzinom, czwarte piłkarzom Wilkowic. Bramki dla Orłów w turnieju zdobyli Skupieć 3, Junga,

Z. Worek i Brózdka. Orły Zaolzia: Szotkowski – Suszka, Szarowski, Zeisberger, Twardzik, Zuczek, Z. Wo-

rek, B. Worek, Janiczek, Brózdka, Barczok, Junga, Skupieć, Szlauer. Trener: Jan Zolich. (jb)



Fot. ARC
Futbol nie tylko bawi, ale też integruje. Pamiątkowe zdjęcie uczestników turnieju w Bzinach.

W SKRÓCIE

CELNY DEBIUT LEWANDOWSKIEGO. Gol strzelony już w debiucie dał mi dużo pewności siebie – powiedział Robert Lewandowski po swoim debiucie w barwach Bayernu Monachium. Bawarczy zremisowali z trzecioliigowym MSV Duisburg 1:1. W barwach Bayernu zabrakło piłkarzy reprezentacji Niemiec, którzy po zdobyciu złotego medalu mistrzostw świata przebywają na zasłużonym urlopie.

JANCZYK PIŁKARZEM PIASTA GLIWICE. Dawid Janczyk, jeden z wielu zmarnowanych talentów polskiej piłki, podpisał kontrakt z Piastem Gliwice. Były napastnik CSKA Moskwa, Legii Warszawa i reprezentacji Polski związał się z Piastem na okres sześciu miesięcy, czyli do końca jesiennej rundy ekstraklasy. (jb)